

Ewelina Dobrowolska: Šimašius pracował na rzecz praw człowieka nie tylko na Facebooku

pb przegladbaaltycki.pl/10203,ewelina-dobrowolska-simasius-pracowal-na-rzecz-praw-czlowieka-nie-tylko-na-

22 lutego
2019

Za rządów Zuokasa w Wilnie nie było nigdy zainteresowania prawami człowieka, on do dziś nie ma tego w swoim programie. Wszystko zmieniło się za rządów Šimašiusa który nagrał nawet specjalny filmik zapraszający na Baltic Pride. Z ramienia komitetu „O Wilno, z którego jesteśmy dumni” kandyduje działacz środowiska LGBT Tomas Vytautas Raskevičius. Poza tym są wymierne efekty, weźmy wieszanie dwujęzycznych nazw ulic, strona internetowa samorządu wileńskiego, która jest również po polsku, numerki w urzędach. Do tego nie trzeba było zmieniać żadnej ustawy, czekać paru lat. Po prostu wprowadzono to, bo w samorządzie była wola polityczna – mówi w rozmowie z Przeglądem Bałtyckim prawniczka Ewelina Dobrowolska, która kandyduje w wyborach samorządowych w 2019 r. z listy „O Wilno, z którego jesteśmy dumni!”

Ewelina Dobrowolska urodziła się w 1988 roku w Wilnie. W 2011 roku ukończyła studia prawnicze na Uniwersytecie Michała Römera. Od sześciu lat aktywnie angażuje się w działalność organizacji pozarządowych. Obecnie jest aplikantem adwokackim i prawnikiem w Europejskiej Fundacji Praw Człowieka w Wilnie, reprezentuje osoby w sądach w sprawach dyskryminacji, mowy nienawiści, naruszeń praw człowieka. Prowadzi także szkolenia na ten temat na uczelniach oraz w firmach. Mieszka w wileńskich Karolinkach. W wyborach samorządowych w 2019 r. kandyduje z siedemnastej pozycji na liście „O Wilno, z którego jesteśmy dumni!” („Už Vilnių, kuriuo didžiuojamės!”), stworzonej przez obecnego mera stolicy Remigijusa Šimašiusa. Zameężna, wychowuje syna.



Tomasz Otocky, Przegląd Bałtycki: Parę dni temu zostałaś laureatką nagrody w dziedzinie praw człowieka, przyznanej przez ambasadę Szwecji w Wilnie. Z jakiego

tytułu ta nagroda i jak ją przyjął?

Ewelina Dobrowolska: Byłam zaskoczona. Tak naprawdę nawet nie wiedziałam, że ambasada ogłosiła nominacje do nagród na rzecz praw człowieka. Był to okres, gdy miałam wiele posiedzeń, spotkań oraz dyskusji i jakoś to przeoczyłam. O tym, że taki konkurs jest, i że ktoś mnie nominował, dowiedziałam się dopiero od ambasady szwedzkiej, gdy zadzwonili, by zaprosić mnie na obiad. Byłam przekonana, że nie wygram, bo tak naprawdę nikt nigdy mnie do niczego nie nominuje i nic nie wygrywam. Wykonuje „czarną robotę”, reprezentuję ludzi w sądach, sporządzam raporty, co nie jest atrakcyjne dla mediów. Nawet większość działaczy społecznych nie zna mojego nazwiska, nie wie, jak wyglądam.

[Przeczytaj także: Ewelina Baliko: Brak możliwości zapisu nazwiska w oryginale to dyskryminacja](#)

Do czego ta nagroda Cię motywuje?

Jej wręczenie jest dla mnie bardzo ważne. To mnie motywuje, by kontynuować pracę na rzecz praw człowieka, pomimo hejtu, który otrzymuje na co dzień.

Nagroda to trzydniowa podróż do Sztokholmu i spotkania z wybranymi instytucjami.

Obiecuję to maksymalnie wykorzystać na rzecz swojej pracy.

Kto Cię hejtuje?

Częściowo Polacy, częściowo Litwini. Te komentarze, które pojawiają się w mediach społecznościowych, usuwam albo składam doniesienie na policję.

Dlaczego hejtują Cię Polacy, skoro działasz na rzecz mniejszości narodowych, a więc w ich interesie?

Bo nie jestem z AWPL-ZChR, bronię też osób LGBT.

Polacy na Litwie są bardziej homofobiczni niż Litwini?

Jednoznacznie tak.

Porozmawiamy o tym kiedyś w odrębnym wywiadzie. Przejdźmy może do kolejnego tematu, czyli do wyborów samorządowych, które odbędą się w przyszłą niedzielę. Jesteś jednym z dwóch polskich kandydatów na liście komitetu Remigijusa Šimašiusa i jedną z trzech osób na tej liście, która zajmuje się prawami człowieka. Powiedz, po co idziesz do rady miejskiej?

Przede wszystkim zacznę od tego, że nie zamierzam porzucać swojej pracy w Europejskiej Fundacji Praw Człowieka w Wilnie. Praca radnego to jest zaledwie parę spotkań w miesiącu. Wynagrodzenie to jest około trzystu euro, ciężko się z tego

utrzymać.

A więc jeszcze mniej niż w Polsce.

Nie jest to praca taka jak w Sejmie, gdzie trzeba rezygnować ze swojego życia zawodowego i w związku z tym ma się wyższą pensję. Ja dalej będę się zajmować prawami człowieka i prawami mniejszości, bo to tego czuję się powołana. Tak będzie w radzie i w życiu zawodowym poza radą.

Dlaczego jednak Remigijus Šimašius?

Nie można udawać, że nic się nie zmieniło w Wilnie w ciągu czterech lat. A skoro się zmieniło, to nie można mówić, że było to bez udziału Remigijusa Šimašiusa. Weźmy choćby wieszanie dwujęzycznych nazw ulic, stronę internetową samorządu wileńskiego, która jest również w języku polskim, numerki w urzędach. Do tego nie trzeba było zmieniać żadnej ustawy, czekać paru lat. Po prostu wprowadzono to, bo w samorządzie była wola polityczna.

Przeczytaj także: [Wileńskie ulice przyjaźni](#)

Ciekawe, że nie udało się to Artūrasowi Zuokasowi, który był przez wiele lat merem i był wspierany przez Akcję Wyborczą Polaków na Litwie.

Widzimy więc zatem, że te wszystkie dobre zmiany nie zależą od AWPL-ZChR, która już wcześniej miała szansę, by coś zmienić w Wilnie, ale tego nie zrobiła. Zdecydował sam mer.

Strona samorządu jest po polsku. Strona Sejmu po chińsku, ale polskiego tam nie widziałem.

To się bierze z bardzo dużego nieporozumienia. Litewscy politycy często podkreślają, że wszyscy Polacy na Litwie rozumieją język litewski, więc nie ma sensu robić informacji po polsku. Owszem, nie spotka się Polaka, który mówi tylko po polsku. Ale pójdź do bankomatu albo do Regitry, żeby odebrać prawo jazdy. Wszystkie informacje są po rosyjsku. Dla Rosjan ten argument, który stosuje się dla Polaków nie działa, mimo, że to polska mniejszość jest większa niż rosyjska.

Niekonsekwencja, bo Rosjanie przecież też znają litewski.

Statystycznie do szkół rosyjskich idzie więcej dzieci niż do szkół polskich. Rosyjskiego jest w Wilnie po prostu więcej niż polskiego. Spróbuj pójść do restauracji, albo wejść na jakąkolwiek stronę urzędową. Na dzień dzisiejszy strony w języku polskim mają samorząd wileński albo Ministerstwo Spraw Zagranicznych. I to jest wszystko.

W Druskienikach są napisy po polsku.

A tutaj nie ma, choć zaraz obok znajdują się rejony zamieszkałe przez Polaków. W ogóle cały czas pokutuje pogląd, że przecież Polacy znają język litewski, a nie rozumie się tego, że będąc obywatelem Litwy innej narodowości po prostu ma się prawo do usług w języku ojczystym.

Wróćmy do Twojego kandydowania. To była twoja inicjatywa, by wejść na listę komitetu „Wilno, z którego jesteśmy dumni”?

Nie, to nie był mój pomysł. Dostałam zaproszenie od Remigijusa Šimašiusa. Wcześniej miałam z nim pozytywne doświadczenia. Gdy zgłosiliśmy sprawę polskiej wersji strony internetowej samorządu, to zostało to zrobione w ciągu paru tygodni. Jako Europejska Fundacja Praw Człowieka w Wilnie otrzymujemy nieodpłatnie co roku salę na konferencję poświęconą mniejszościom narodowym. Wierzę, że będąc w samorządzie, mogę zrobić jeszcze więcej, nawet bez zmiany odpowiednich ustaw, bo przecież władze lokalne nie są w stanie tego dokonać.

Ponadto podoba mi się, że liberałowie Šimašiusa dużo mówią o kwestiach równouprawnienia, a także walce z mową nienawiści.

Samorząd wileński włącza się w wiele inicjatyw, na przykład w reklamę i patronat dla „Baltic Pride”, które odbędzie się w czerwcu 2019 roku.

Za rządów Zuokasa tego nigdy nie było, wszystko zmieniło się za rządów Šimašiusa. On nawet nagrał specjalny filmik zapraszający na Baltic Pride. Z ramienia komitetu „Wilno, z którego jesteśmy dumni” kandyduje działacz środowiska LGBT Tomas Vytautas Raskevičius. Mieliśmy niedawno sprawę w sądzie. Napadnięto na Ekwadorczyka, krzyżując „Litwa dla Litwinów”. Šimašius nie musiał tego robić, ale okazał solidarność z tym człowiekiem.

Często ludzie krytykują obecnego mera, nazywając go „facebookowym merem”, że głównie skoncentrowany jest na PR i promocji.

Tylko, że ja mam przed sobą całą listę rzeczy, które udało się w minionej kadencji dokonać, właśnie gdy mowa o prawach człowieka. Czegoś takiego nie było w Wilnie za poprzednich rządów. Zresztą nie rozumiem tych zarzutów o komunikację na Facebooku. Sama mam tam konto i używam go do swojej pracy. Jeśli zrobisz coś dobrego, a nie poinformujesz ludzi w socjalnych sieciach, to nikt się o tym nie dowie. Facebook jest potrzebny, a to że Šimašius go używa, chyba dobrze o nim świadczy.

[Przeczytaj także: Wilno przyjazne mieszkańcom – rozmowa z merem Remigijusem Šimašiusem](#)

Jeśli wybory wygrałby Artūras Zuokas, to sądzisz, że w Wilnie doszłoby do regresu, jeśli chodzi o prawa człowieka i ich rozumienie?

Osobiście nie znam Zuokasa i nie mogę powiedzieć, co zrobiłby jako mer. Tylko, że on miał już za sobą niejedną kadencję i nie widziałam, by angażował się choćby na rzecz Baltic Pride. On miał wszystkie możliwości, nawet miał know how ze strony partnerów koalicyjnych, bo AWPL była we władzach miasta. Nie zrobił nic i teraz nie widzę w jego programie czegokolwiek o prawach człowieka. U Šimašiusa jest cały rozdział, który ja pomagałam pisać. Komitet „Lokys” za rzecz ewidentną uważa, że będzie się ubiegał o prawa mniejszości, podobnie jak nowi socjaldemokraci, którzy wystawili do samorządu polskiego prawnika Aleksandra Radczenkę. U Zuokasa i w jego Litewskim Związku Wolności czegoś takiego nie widzę. Nawet jeśli wygra i będzie miał większość w radzie miejskiej, to z czym on wyjdzie do negocjacji koalicyjnych, jeśli nie ma w programie rozdziału o mniejszościach?

Jeśli mówimy o mniejszościach, to nie uważasz, że na liście Šimašiusa mniejszości jest za mało? Z Polaków jesteś Ty i Zbigniew Samko...

Jeszcze jest kilka osób z mniejszości narodowych, pochodzenia żydowskiego i gruzińskiego. Czy jest różnica czy kandydatów mniejszościowych będzie dwóch czy pięciu? Liczy się treść działalności, a nie liczba przedstawicieli mniejszości. Ponadto część z tych kwestii mogą rozwiązać ludzie pochodzenia litewskiego. AWPL-ZChR jest w radzie miejskiej Wilna, ma dziesięciu radnych, ale nie przejawia w dziedzinie praw mniejszości żadnej inicjatywy. Lepiej więc mieć jedną osobę, która się zaangażuje, niż biernych dziesięciu radnych.

Powiem coś o AWPL-ZChR. Ja mam obecnie parędziesiąt toczących się spraw o oryginalną pisownię nazwisk, najczęściej związki mieszane, mąż Litwin, żona Polka. W tych sprawach w ogóle nie widzę aktywności członków AWPL-ZChR.

Czy w celu zmiany nazwiska potrzebna jest odpowiednia ustawa, czy nie wystarczy pójść do sądu?

Podam przykład zmiany płci. Chcemy, by to była procedura administracyjna. Europejski Trybunał Praw Człowieka w Strasburgu wydał w 2007 r. wyrok, że Litwa powinna zapewnić określonej osobie prawo do zmiany płci, poprzez przyniesienie odpowiednich dokumentów. Po wyroku trybunału Litwa miała dwie drogi do wyboru: albo zapłacić kompensację i nie zrobić nic, czekać do następnego takiego przypadku, albo uchwalić odpowiednią ustawę. Do tej pory Litwa tego nie zrobiła.

I chyba nie robi, bo sprawa jest jeszcze bardziej kontrowersyjna niż związku partnerskie.

Powiedziałabym, że kwestia zmiany płci, związków osób LGBT i pisowni nazwisk jest mniej więcej na tym samym poziomie kontrowersyjności. Najdziwniejsze jest to, że idzie się do sądu, zaskarżyć sprawę nazwisk i okazuje się, że żadna instytucja państwa litewskiego de facto nie jest przeciw. Komisja Języka Litewskiego zezwala, metrykacja pozwala, sąd także pozwala.

Ale jest różnica, gdy w sądzie pojawia się mieszane małżeństwo niż Polak z Litwy.

Mieszane małżeństwo ma przynajmniej dokument z oryginalną pisownią, a wileński Polak często czegoś takiego nie posiada.

To prawda, ale z mieszаныmi małżeństwami początkowo też było trudno. Jednak jeśli mamy obecnie ponad pięćdziesiąt spraw, to wszystko toczy się już o wiele łatwiej, bo są pewne precedensy, choć prawo litewskie nie jest oparte na precedensach. Trzeba sformułować praktykę, wtedy wszystko idzie łatwiej. Mamy także parę kwestii przedstawicieli mniejszości narodowych i taką praktykę będziemy formułować. Nie ma z góry ustalonej drogi, w jaki sposób wygrać sprawę, musieliśmy sami o tym myśleć jako Europejska Fundacja Praw Człowieka w Wilnie.

Rozmawiałem w grudniu z Aleksandrem Radczenką, on kandyduje z listy socjaldemokratów do rady miejskiej Wilna. Uważa, że powinny być w wyborach kwoty dla przedstawicieli mniejszości narodowych.

Byłabym bardzo ostrożna. Ja nie wiem, czy państwo ma prawo coś takiego narzucać i czy w ogóle byłoby to skuteczne. Są ugrupowanie takie jak tautininkowie, które mają program wymierzony w mniejszości narodowe. I co, będziemy ich zmuszać, żeby wpisywali na swoje listy Polaków czy Rosjan? Polacy obok Juliusa Panki? Z drugiej strony w tych wyborach kandydują takie komitety jak AWPL-ZChR czy „Lokys”, które wprost odwołują się do mniejszości narodowych. I teraz mamy im narzucić określoną liczbę Litwinów na liście? Nie uważam tego pomysłu za słuszny, skoro istnieją partie, które mają takie, a nie inne przekonania na temat mniejszości narodowych.

[Przeczytaj także: Aleksander Radczenko: dla mniejszości w Wilnie najważniejsze są szkoły](#)

Ale jeśli weźmiemy Polskę, to w 2010 r. Platforma Obywatelska uchwaliła ustawę o kwotach dla kobiet. Teoretycznie możemy sobie wyobrazić, że są partie konserwatywne, które nie życzą sobie pań na swoich listach, tak samo jak ktoś na Litwie nie życzy sobie Polaków czy Rosjan. Tylko, że w Polsce taka pozbawiona kobiet lista będzie nielegalna.

Państwo może zrobić wszystko. Ale czy to jest zgodne z logiką? Nie uważam, że kwoty dla mniejszości narodowych i kwoty dla kobiet to jest to samo. Bo stosunek do mniejszości narodowych to jest kwestia ideologiczna, programowa inaczej niż stosunek do kobiet. Sądzę, że dla mniejszości narodowych o wiele ważniejsza jest kwestia prognozy wyborczej. Wiele razy OBWE, pisząc raporty z wyborów sejmowych na Litwie, ostatni raz w 2012 i 2016 r. zwracała uwagę, na tę nierówność między partiami „litewskimi” a „mniejszościowymi”. Dalej jest kwestia informacji wyborczej w językach mniejszości. W 2003 r., jak było referendum unijnego na Litwie, taka informacja pojawiła się, później wypowiedział się negatywnie Sąd Konstytucyjny. Ale dla mniejszości narodowych taka regulacja jest bardzo ważna. Nie chodzi o to, by zmuszać partie polityczne do adresowania przesłania w językach mniejszości, ale ogólna informacja państwowa o wyborach powinna być na Litwie także w językach mniejszości narodowych.

W jakim języku prowadzisz kampanię?

Po polsku i po litewsku.

Po rosyjsku nie?

Mam wątpliwości, czy wyborca rosyjski w ogóle głosowałby na mnie.

Bo dla Rosjan te sprawy, które wy prowadzicie jako Fundacja nie są tak ważne?

Dla nich ważniejsze jest szkolnictwo, ale ono i tak jest silniejsze niż polska edukacja na Litwie. Generalnie osoby, które głosują na Alians Rosjan i tak nie będą głosować na mnie albo na komitet Šimašiusa.

Koncentrujesz się jako kandydatka na konkretnych dzielnicach Wilna? Zbigniew Samko mówił mi, że dla niego szczególnie ważne są dwa starostwa...

Nie jestem kandydatką dzielnic, dla mnie okręgiem wyborczym jest całe Wilno. Adresuję swój program do wilnian niezależnie od miejsca ich zamieszkania.

Co sądzisz o konkurentach, choćby z komitetu wileńskiego „Lokys”?

Uważam, że to jest świetny pomysł i podziwiam Romana Goreckiego-Mickiewicza, on ma dużo entuzjazmu i wspaniały plan, by połączyć różne narodowości, jednak niestety „Lokys” nie posiada teamu, który miałby doświadczenia i kwalifikacje. Część haseł wpisanych do ich programu nawet nie jest w kompetencji samorządu. Pomimo ładnej wizji nie mają planu, niestety.

[Przeczytaj także: Rajmund Klonowski: środki unijne nie powinny być dla wilnian złotym cielcem](#)

Otrzymujesz wsparcie od Polaków jako kandydatka do rady miejskiej?

Dostałam wsparcie od Tomasa Vytautasas Raskevičiusa, działacza LGBT, który także kandyduje i zajmuje się kwestią zmiany płci. Ale nie wsparł mnie żaden polski portal, żadna organizacja mniejszościowa, a przecież od lat działam na rzecz praw mniejszości narodowych...

Liczysz na uzyskanie mandatu w marcowych wyborach, uda Ci się przeskoczyć z siedemnastki na przykład na dziesiątą pozycję?

To, czy dostanę się do samorządu zależy od wyborcy. Proszę o głosy tych, którzy nie kojarzą narodowości polskiej z homofobią, seksizmem, a wolnością i honorem. Kandyduję, ponieważ uważam, że mogę być potrzebna w samorządzie. Jestem pewna, że moje doświadczenie i wiedza sprawią, iż Polacy i prawa człowieka będą odpowiednio reprezentowane na poziomie samorządowym. Nie robiąc z tego reklamy, a rozstrzygając konkretne problemy. Mam ograniczony budżet na kampanię, a właściwie tylko tyle, ile włożę własnych pieniędzy. Ulotek pod kościołem rozdawać nie będę, w przedszkolach też

ich nie zostawiam. Nie zamawiam reklamy w Ruskoje Radio, jak niektórzy moi konkurenci. Wierzę, że Polacy z Wilna zasługują na politykę na innym poziomie. To może zapewnić właśnie komitet Šimašiusa.

To już kolejny wywiad poświęcony wyborom samorządowym na Litwie. Wcześniej ukazały się rozmowy z Aleksandrem Radczenką (Litewska Partia Socjaldemokratyczna), Rajmundem Klonowskim (Komitet Wilnian „Lokys”), Stanisławem Tarasiewiczem (Litewska Socjaldemokratyczna Partia Pracy) oraz Pawłem Żemojcinem (Litewski Związek Wolności). W sobotę opublikujemy rozmowę z Jerrym Meijerem („Komitet Wilnian „Lokys”), zaś w przyszłym tygodniu m.in. z Jerzym Utowką z Kłajpedy („Rosyjskojęzyczna Kłajpeda”). Będziemy także opisywać kampanię wyborczą w rejonie wileńskim.